

Pomóżcie czarodziejom z ulicy Brzeskiej

Tu wystarczy poprosić, by dostać szczudła, a angielskie słówka same wchodzą do głowy, gdy trzeba poprawić jędynkę. Czary mogą się jednak skończyć - klub dla dzieci z ulicy nie ma pieniędzy

MARTA LASEK

Lukasz staje na szczudłach, Ola lawiruje na monocyklu pomiędzy dzieciakami, a Rafał właśnie wparował na sam środek sali z rowerem. Na ścianie wiszą wymalowane kolorowymi farbami hasła: „Nie palimy”, „Nie przeklinamy”. - Cisza, siadajcie, proszę, wszyscy - perswaduje Marta Kaszubska, prezeska stowarzyszenia Mierz Wysoko. - Jak mam siadać, skoro jestem na szczudłach? - pyta Lukasz z wysokości sufitu.

Zacząło się półtora roku temu. - Dokładnie 19 maja 2007 r. - precyzuje mała Ola. Wtedy na jej podwórku przy cieszącej się złą sławą prakkiej ulicy pojawiły się dwie streetworkerki z kredą, skakanką i walizką pełną piłeczek do żonglowania. Gdy w grudniu uliczni pedagodzy przenieśli się do urzędzonego własnymi siłami klubu przy Brzeskiej 20, mieli pod opieką już 40 dzieciaków. - Zimą nie dało się dłużej pracować na podwórkach. Poza tym Brzeska to specyficzna ulica - co rozłożyliśmy zabawki, ktoś nam je zabierał. Dzięki pomocy władz Pragi-Północ udało nam się

wynająć lokal z niskim czynszem - opowiada Marta.

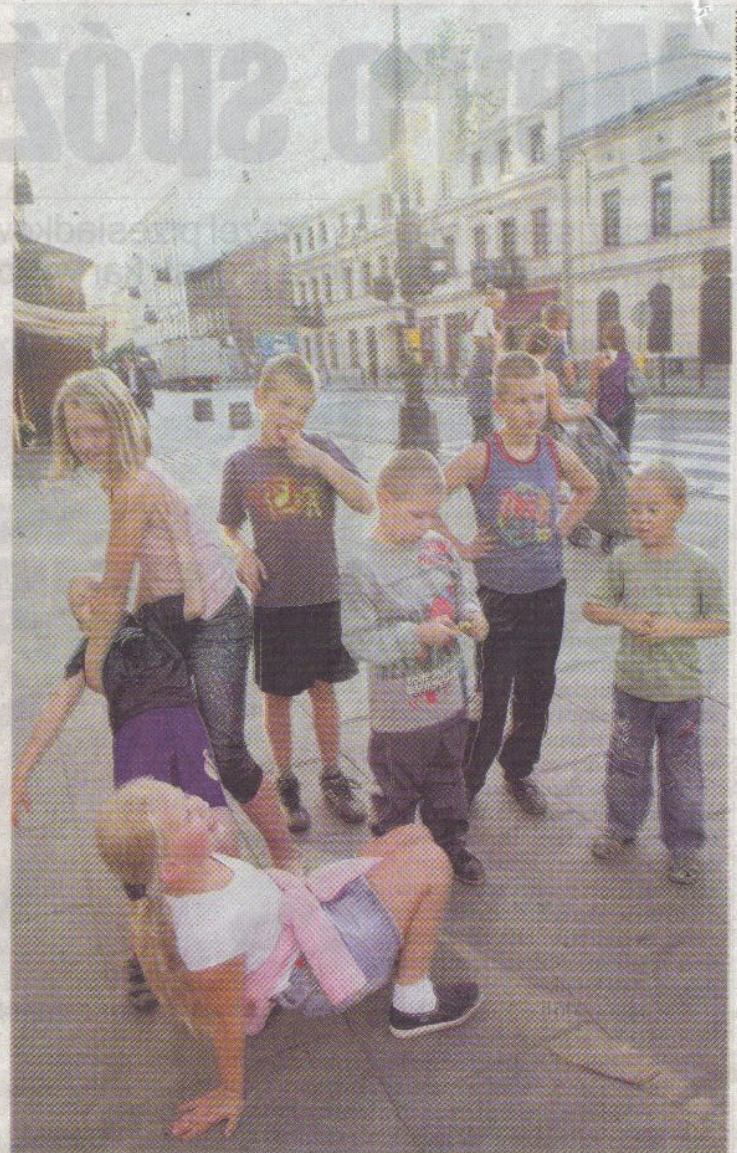
- Dzieciaki, które tu przychodzą, po pięciu minutach wyleciałyby ze zwykłej świetlicy. Ale my nie oczekujemy od nich, żeby zwracały się do nas „proszę pani”. Stawiamy wymagania na poziomie minimum: nie mogą przy nas palić i przeklinać. I wiemy, że nic nie zdziałamy krzykiem, na nich ciągle ktoś krzyczy - w domu, w szkole - mówi Kamila Raczyńska, pedagog specjalny. - Czasami wracamy do domu oplute i załamane. Raz dzieciaki obrzuciły nas jajkami. My na to: „Proszę bardzo, zrobimy wojnę na jajka!” - dodaje Marta.

Pedagodzy są w kontakcie z rodzicami i szkołami, a na Brzeskiej systematycznie odbywają się „odrabianki”, czyli zajęcia wyrównawcze dla dzieci, które mają problem z przejściem z klasy do klasy. Są też warsztaty plastyczne i pokazy kuglarskie. - Fajne były gry miejskie. Musieliśmy umyć podłogę w sklepie, żeby dostać od sprzedawczyni wskazówkę, gdzie iść dalej - wspomina ośmioletni Bartek Ajdacki.

Niestety, klub przy Brzeskiej 20 niedługo może przestać istnieć. - Nie mamy stałego dofinansowania czyn-

szu i pensji pracowników. Zatrudniamy sześciu pedagogów, którzy pracują prawie za darmo. Odchodzą, bo muszą z czegoś żyć, a po całym dniu spędzonym tutaj nie mają siły, żeby szukać dodatkowej pracy. Na razie pomagają nam wolontariusze. Ostatnio jedno małżeństwo zasponsorowało wyprawki szkolne dla dzieci - opowiada Kamila.

Stowarzyszenie Mierz Wysoko dostaje wprawdzie granty od miasta, ale trzeba je wykorzystać na konkretne projekty, np. na wyjście do muzeum albo do kina. - Zżera nas biurokracja. Dostaliśmy grant na system alarmowy. Potem okazało się, że alarm nie będzie nam jednak potrzebny, ale i tak musieliśmy na niego wydać 2,5 tys. zł. A nie mamy nawet czym zapłacić za kanapki dla dzieci - mówi Marta. I dodaje: - Pedagodzy mogą pracować za półdarmo, ale właśnie przyszedł rachunek za ogrzewanie. Za ostatnie pół roku - 4,5 tys. zł. Nie mam skąd wziąć tych pieniędzy. Za dwa miesiące trzeba będzie zamknąć klub. Na ulicę możemy wrócić dopiero wiosną, ale wtedy dzieciaki z Brzeskiej nie będą już chcieli z nami rozmawiać. Poczują się oszukane. ◊



Dzieci, które przychodzą do klubu na Brzeską